

Łukasz Maślanka: Popkultura śmierci

Potrzebne jest opracowanie arsenału środków propagandowych, które mogłyby być dystrybuowane za pomocą podobnych kanałów, co treści islamistyczne, posiadałyby podobny stopień sugestywności, lecz zupełnie odwrotne cele: powinny doprowadzić do zaniechania działań przestępczych oraz wprowadzić w przekazie informacyjnym przeciwnika dezorganizację- pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé.

Terror nie jest dla Europy zjawiskiem nowym. To raczej lata dziewięćdziesiąte były dziwnym okresem spokoju, w którym bogate i syte miasta zachodniej części Starego Kontynentu nie były trapione przez wybuchające bomby, porwania zakładników i desperackich snajperów. Nie jest on też znowu zjawiskiem tak bardzo starym. Pojawił się wraz z rozwojem środków masowego przekazu, w tym zwłaszcza fotografii i filmu. Odkąd sceny i efekty przemocy mogły być utrwalane oraz dystrybuowane dla ogromnej ilości ludzi na całym świecie, małe, dobrze zorganizowane struktury zaczęły w ten sposób dążyć do osiągnięcia swoich celów politycznych, ideologicznych i religijnych. Terroryzm wstrząsnął caratem, który sam z kolei opłacał terrorystów destabilizujących kraje zachodnie. Terrorysty, działający w imieniu nacjonalizmu arabskiego, prześladowali świat kapitalistyczny w okresie zimnej wojny. Irlandzcy, baskijski i korsykańscy fanatycy okazywali w ten sposób swoje dążenia niepodległościowe. Przez dwanaście długich lat (1968-1980) Włochy i Niemcy Zachodnie wstrząsane były brutalnymi akcjami organizacji komunistycznych i faszystowskich. W latach 90. Iran dokonał dwóch wielkich zamachów przeciwko środowiskom żydowskim w Argentynie. Ujawnił się wtedy również terror inspirowany sunnicką wersją islamu, który swoje apogeum osiągnął 11 września 2001, i od tego czasu wciąż trwa.

Wraz z rozwojem technologii komunikacyjnych, obronnych oraz zmianami zachowań społecznych zmienia się jednak jego charakter. W Europie Zachodniej dorosłość osiągnęło trzecie pokolenie rodzin, które

przybyły na Stary Kontynent z krajów arabskich oraz innych państw muzułmańskich. Ich zadziwiające niedostosowanie do życia w społeczeństwach zachodnich, frustracje wynikające z zablokowanych dróg awansu oraz ich tragiczne skutki były wielokrotnie analizowane. Ja chciałbym napisać kilka słów o czymś odwrotnym – w jaki sposób ich dostosowanie oraz wtopienie się w życie Zachodu ułatwia podejmowanie zachowań terrorystycznych. Może to nas doprowadzić do wniosku, że fala terroru, którą przeżywaliśmy zeszłego lata jest zjawiskiem znacznie bardziej europejskim, niż mogłoby się to wydawać. Islam staje się tutaj tylko naskórkowym pretekstem kulturowym do erupcji nihilistycznej przemocy, której źródła są jak najbardziej wewnętrzne dla kultury Zachodu.

Nie zamierzam specjalnie gorliwie bronić islamu. Każda religia wyposażona w spójny i nierelatywistyczny system dogmatyczny, charyzmatycznych przywódców, jasno wyznaczonego wroga może łatwo stać się fundamentem myślenia lub ustroju totalitarnego. Ewolucja świata muzułmańskiego, a zwłaszcza arabskiego, w ostatnich stuleciach sprawiła, że w dużej mierze stał on się religią krzywdy i resentymentu. Islam nie posiada co prawda jednolitej struktury, co sprawia, że między wyznawcami różnych jego wersji trwają bardzo ostre konflikty, jest jednak bardzo silnie stopiony z organizacjami państwowymi lub grupami narodowymi, na terytoriach których istnieje. Społeczności te nie zrodziły żadnego odpowiednika renesansu lub oświecenia, które przyczyniły się do rozkładu autorytarnej hegemonii ideowej chrześcijaństwa w Europie. Potrafiły jednak w pewnych okresach historii “importować” prądy laicyzacyjne, co zaskutkowało świeckim ustrojem kemalistycznej Turcji oraz socjalizmem arabskim. Terrorystyczne metody działania zostały również importowane z Europy (choć doskonale przyjęły się na gruncie niektórych nurtów islamu). Tłumienie “religijnych dołów” przybierało często brutalne formy, toteż fanatyczna, często terrorystyczna reakcja ostatnich dwóch, trzech dekad ma również charakter demokratyczny.

Z punktu widzenia tego wspomnianego wcześniej trzeciego pokolenia emigrantów w Europie ewolucja kulturowo-ideologiczna świata muzułmańskiego nie ma wielkiego znaczenia. To prawda, że ich status społeczny jest często niższy od rówieśników pochodzenia europejskiego, lecz nie różni się od poziomu życia milionów rodowitych Europejczyków. Po kilku ostatnich zamachach policja francuska czy

belgijska informowała, że radykalizacja sprawców nastąpiła nagle i gwałtownie. Oświadczenia te stały się nawet przedmiotem wisielczych żartów wielu komentatorów, lecz są prawdziwe. Biografie zamachowców z Paryża, Nicei czy Brukseli nie różnią się od stylu życia rodowitych rówieśników z klas niższych: podobne rozrywki, swoboda obyczajowa, bardzo letni najczęściej stosunek do religii. Odnalezione w komputerach sprawców materiały islamistyczne mają charakter niezwykle prymitywnych ulotek agitatorskich, które niewiele mają wspólnego z jakąkolwiek teologią czy pobożnością. Są to też na przykład filmiki przedstawiające przemoc bojowników Państwa Islamskiego. Można zadać pytanie, czy słowo “radykalizacja” lub “fanatyzacja” jest tutaj właściwe. W grę wchodzi raczej nihilistyczne zafascynowanie przemocą jednostki, która przez dłuższy czas z własnej woli lub z przyczyn zewnętrznych pozostawała sam na sam ze swoim komputerem.

Sprawcą ostatniej fali przemocy islamistycznej jest zatem organizacja bez organizacji. Choć tak do końca nie jest, w teoretycznym modelu nie musi ona w ogóle posiadać żadnych struktur, gdyż wystarczy możliwość skutecznego wysyłania radykalizującego przekazu za pomocą narzędzi, jakie daje internet. Przeciwdziałanie temu zjawisku jest niezwykle trudne i powinno doprowadzić służby państwowe do głębokiej refleksji natury... epistemologicznej. Wzmoczone kontrole, militaryzacja społeczeństwa, permanentny stan wyjątkowy nie będą w stanie uchronić Europejczyków przed modą na zabijanie w imię islamu o charakterze tak samo falowym, jak następująca w tym samym czasie moda na Pokemony. Potrzebne jest opracowanie arsenału środków propagandowych, które mogłyby być dystrybuowane za pomocą podobnych kanałów, co treści islamistyczne, posiadałyby podobny stopień sugestywności, lecz zupełnie odwrotne cele: powinny doprowadzić do zaniechania działań przestępczych oraz wprowadzić w przekazie informacyjnym przeciwnika dezorganizację. Krótko mówiąc: konieczne jest przygotowanie czegoś na kształt antyislamistycznej Akcji “N”, by posłużyć się analogią z wielkim przedsięwzięciem dywersyjnym Armii Krajowej. Jest tylko jeden problem: Akcja “I” będzie skuteczna, jeżeli nie powstanie z inspiracji żadnej konkretnej służby, policji lub urzędu, lecz przybierze kształt oddolnego ruchu nieskoordynowanych ochotników.

Ostatnia dekada to bezprecedensowy wzrost znaczenia agencji public relations, których działalność przybrała już charakter przemysłowy. O ile naukowcy obserwują pewne przystopowanie postępu technologicznego w ostatnich dekadach (doskonałą się tylko wcześniej opracowane wynalazki), o tyle reklamy, klipy przedwyborcze, ubrania, wystroje wnętrz sprzed dwudziestu lat budzą tylko wybuch śmiechu oraz modę na vintage-wspominki. W 1996 roku lataliśmy tym samym modelem samolotu, co w 2016, lecz urządzenie jego wnętrza, stroje obsługi, malowanie zmieniły się diametralnie. Czas ten to również rozkwit organizacji pozarządowych, które często realizują różne cele ideologiczne o wiele skuteczniej niż klasyczne partie polityczne w ramach systemu demokratycznego. W ramach kultury zachodniej musi się zatem narodzić swoista propagandowa szczepionka na agitację islamistyczną, która będzie miała charakter mody. Moda ta powinna też prowadzić do większego zainteresowania Europejczyków kulturą islamu, tak, aby przedstawić w alternatywie do radykalnego przekazu interesującą ofertę modernizacyjną. W tym kontekście rację mają ci politycy i intelektualiści zachodni, którzy wzywają do tego, by pogodzić się z tym, że islam stał się częścią Europy. Społeczeństwa zachodnie mają prawo oczekiwać od rekinów PR-u, że w zamian za korzyści, jakie mogą uzyskiwać dzięki swobodnemu działaniu w ramach tych społeczeństw, zaczną w sposób od siebie niezależny i spontaniczny opracowywać środki deradykalizujące polityczny islam. Są już przykłady skutecznego łączenia reklamy z przekazem społecznych, chociażby w dziedzinie równouprawnienia kobiet, tolerancji dla mniejszości, niepełnosprawnych, ekologicznego stylu życia itd.

Wśród tradycjonalistów chrześcijańskich byli tacy, którzy długo po zburzeniu Bastylii wierzyli, że oświecenie oraz rewolucja francuska były efektem masońskiego spisku. Doprowadziło to następnie do powstania w okresie restauracji paranoicznego systemu masowej inwigilacji, który zawalił się pod swoim własnym ciężarem, co znakomicie ostatnio przedstawił prof. Adam Zamojski w swojej tyleż znakomitej, co przewrotnej książce *Urojone widmo rewolucji*. Prawda jest bowiem taka, że były one efektem mody oraz nieskoordynowanych działań tysięcy wykształconych jednostek. Takimi samymi modami były następnie romantyzm, socjalizm oraz aggiornamento w Kościele katolickim. Skoordynowane działania służb państwowych będą miały ograniczoną skuteczność, tak jak ograniczona jest skuteczność

rosyjskich trolli internetowych wypisujących swoje komentarze kiepską polszczyzną na profilach rosjosceptycznych polityków i dziennikarzy. Gdyby Europie udało się spontanicznie wyprodukować deradykalizującą szczepionkę dla islamu, byłby to chyba najwspanialszy przykład dialogu kultur od czasów chrystianizacji świata rzymskiego. Jak to zrobić? Być może wystarczy, by odpowiednia ilość kompetentnych i pomysłowych ludzi zaczęła bardzo intensywnie o tym myśleć...